

WAWERLEJ.

28
244
WALTER-SKOTT

WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

Tom II.



WARSZAWA.

NAKŁAD REDAKCYI „PRZYJACIELA DZIECI”

1907.



Druk Towarzystwa Akcyjnego S. Orzechowska Synów.

ROZDZIAŁ I.

Słońce nachyliło się ku samemu zachodowi. Gili-
fillan ciągle opowiadał, powstając na bezbożność, a od-
dział zaczął się wspinać spadzistą drogą na szczyt gó-
ry. Wtem kramarczyk obejrzał się bacznie, rzucił spoj-
rzenie w krzaki i jakby psa poszukiwał, zaczął gwizdać
bardzo głośno.

— Przyjacielu! — rzekł cierpko Gili-
fillan — nie lubię tego szatańskiego głosu, zwłaszcza, gdy myśl mo-
ja zbawieniem dusz ludzkich zajęta. Przestań!

— Przebaczcie! — odparł kramarz — ale mój pies
wart opieki, nie opuszczę go!

I znowu gwizdnął.

— Jeszcze raz zrób coś podobnego! — zawołał Gilifillan, wyjmując pistolet z olstry — a strzelę do ciebie, bo to może być znak, którym wabisz łotrów podobnych do siebie.

— Panie! czyż mógłbyś dopuścić się morderstwa? — zapytał kramarz i przesunął się na tył oddziału, gwiżdżąc po raz trzeci z największą mocą.

Gilifillan zwrócił się ku niemu, jednocześnie z krzaków wyskoczyło ośmiu silnych i zbrojnych górali i rzucili się na żołnierzy; kramarz podjętym z ziemi karabinem uderzył w głowę Gilifillana, waląc go na ziemię, a ten, bezwiednie wystrzeliwszy z pistoletu, kulą trafił konia Wawerleja.

W zgiełku i zamieszaniu, jakie ztąd powstały, Wawerlej przygnieciony przez padającego swego wierzchowca, silnie pognieciony został, ale zanim oprzytomniał, uczuł, że go dwóch górali podniosło z ziemi i zaczęło z nim spieszenie uchodzić przez krzaki i zarośla. Od drogi dochodziły strzały i odgłosy walczących, ale wkrótce ucichły zupełnie, i kiedy Wawerlej odurzony tem wszystkim wrócił wreszcie do zupełnej przytomności, zobaczył się leżącym na obszernym pledzie, niesionym przez czterech górali z wielkim pośpiechem,